

# PRZEGLĄD POLSKO - WĘGIERSKI

Nr. 1.

STYCZEŃ 1935.

---

---

Zebranie Sekcji węgierskiej Związku Polskiej Myśli Państwowej.

**Józef Czarnecki** — Trianon to nie Wersal.

---

---



# ZEBRANIE SEKCJI WĘGIERSKIEJ ZWIĄZKU POLSKIEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ.

**Z** inicjatywy zarządu Związku odbyło się — w myśl programu — z końcem stycznia b. r. pierwsze zebranie Sekcji węgierskiej, powstałej w załączku właściwie już dawniej, jeszcze w gronie Koła Przyjaciół Naszej Przyszłości. Przewodniczył prezes Związku, dr. Jan Bobrzyński, na stałego zaś sekretarza Sekcji wybrano członka zarządu Związku, p. Eugenjusza Schummera.

Przewodniczący, zagajając zebranie, podniósł w pierwszym rzędzie, że sprawą polsko - węgierską zajmuje się Związek Polskiej Myśli Państwowej na podstawie swej ogólnej koncepcji w dziedzinie polityki zagranicznej, polegającej na projekcie „Bloku dziewięciu państw środkowo-wschodniej Europy“, omawianej już wielokrotnie w obszernych artykułach „Naszej Przyszłości“ od trzech lat i przedyskutowanej już nawet swego czasu na liczniejszym zebraniu dyskusyjnym, urządzonym w tym celu przez Koło Przyjaciół wydawnictwa.

W całej tej koncepcji sprawa ścisłego porozumienia między Polską a Węgrami odgrywa pierwszorzędną rolę, najpierw dlatego, że oba te państwa — o tysiącletniej tradycji historycznej i dużym przeto doświadczeniu politycznym — leżą niewątpliwie w centrum projektowanego bloku, powtórze zaś dlatego, że są ze wszech względów jakgdyby predestynowanymi wzajemnie sojusznikami. Stąd więc „żelazna belka“, któraby połączyła silnie Budapeszt z Warszawą — jak to określił artykuł p. t. „Warszawa — Budapeszt“ w listopadowym tomie Naszej Przyszłości z ubiegłego roku — stać się może kością pacierzową sys-

temu sojuszów, jakie złączyć winny stopniowo w jeden blok państwa bałtyckie, Polskę, Węgry, Rumunję, Czechosłowację, Jugosławię i Bułgarię. Złączyć winny je drogą wytworzenia najpierw odpowiedniego prądu w odnośnych społeczeństwach, zrodzonego na podstawie głębszego zrozumienia wspólnych niebezpieczeństw, jakie tym państwom w przyszłości grożą, a których groźba większą jest od różnych przeciwieństw, jakie niektóre z tych państw chwilowo dzielą.

W dyskusji, która wyłoniła się w zebraniu na ten temat, ze szczególnym oczywiście uwzględnieniem kształtowania się na przyszłość stosunków polsko - węgierskich, zabrał głos najpierw p. Schummer, wygłaszając następujący referat.

„Jako sekretarz Sekcji węgierskiej Związku Polskiej Myśli Państwowej, pragnę przedstawić Państwu jedną z koncepcji naszych z dziedziny polityki zagranicznej. Koncepcją tą jest sprawa wspólnej naszej granicy z Węgrami.

Zanim wyłożę Państwu zasady i argumenty naszej inicjatywy, która implicite należy do naszego również projektu Bloku 9-ciu Państw Europy Środkowo - Wschodniej — poproszę, żeby Państwo spojrzeli na mapę. Oto na południu, na przestrzeni wielu kilometrów, sąsiadujemy z Czechosłowacją. Proszę bacznie przyrzeć się kształtom tego państwa.

Proszę Państwa, zapewne widzieli Państwo na ulicy psa, który nazywa się foxterier ostrowłosa. Mała, niepozorna psina, z pyskiem przy ziemi rwie się naprzód i trzymana na smyczy, spłaszczona, wyciągnięta, wydłużona, formalnie wlecze za sobą pana. Kiedy patrzę na wydłużone, spłaszczone kształty granic Czechosłowacji, przychodzi mi na myśl ów ostrowłosa foxterier... Z pyskiem przy ziemi, nieproporcjonalnie wyciągnięta, wyrывa się Cze-

chosłowacja na wschód, jakby zobaczyła tam kogoś, kto trzyma wyciągnięty w jej stronę smaczny kąsek.

Rusofilskie sympatje czeskie znane są nie od dzisiaj. Od wielu lat już dążą Czesi do wspólnej granicy z Rosją. Granicę z Rosją cenią Czesi wyżej, niż granice z Rumunją, a to z tej przyczyny, że na kooperacji z silną Rosją opierają się wszystkie ich plany polityczne i ekonomiczne: Czesi liczą mianowicie na ochronę przeciw Niemcom i pomoc przeciw Polsce.

„Bohemi sunt Polonorum infestissimi inimici“ — pisał Gall w swoich Kronikach. — Historia pokazała, że się nie mylił. Przez długie lata walczyli z Czechami Piastowie i dopiero Łokietek przy pomocy Węgrów zdołał ich z Polski usunąć. Za dni absolutyzmu austriackiego Czesi, jak wiadomo, najgorliwiej przeprowadzali germanizację Galicji. Wreszcie przypomnijmy czasy ostatnie, najświeższe, kiedy to w czasie wojny polsko-bolszewickiej Czesi udaremniili przewóz amunicji węgierskiej przez swoje terytorjum, amunicji, która podówczas stanowiła dla nas kwestję życia lub śmierci.

Korzystając z rozpadnięcia się monarchji, Czesi brutalnie i bezwzględnie zagarnęli terytorja, etnograficznie obce zupełnie, byleby móc odciąć nas od przyjaciół i okrążyć ze wszystkich stron południowych. Zagarnęli tedy węgierską Słowację, którą oszukali obietnicami autonomji, zagarnęli wreszcie Ruś podkarpacką, która od wieków stanowiła granicę między Polską i Węgrami.

Rozstrzygnięcie też zasadniczej dziś dla nas sprawy wspólnej granicy polsko-węgierskiej zależy przedewszystkiem od dalszych losów Rusi zakarpackiej, która wcześniej czy później musi odpaść od Czechów. Terytorjum to ciągnie się wzdłuż stoków Karpat, na południe od granicy galicyjskiej, między Duklą a Bukowiną, na przestrzeni blisko 400 kilometrów.

Ruś zakarpacka nie jest etnograficznie czeska. Nie

jest ona też Czechom potrzebna pod względem gospodarczym, temmniej, że najkrótsza droga z Czech do Rumunji prowadziła i prowadzi nie wzdłuż górskiego łuku Karpat, tylko prosto poprzez nizinę węgierską, a politycznie bezwładne dziś Węgry nie będą w stanie zamykać tej drogi. Nie jest też Ruś zakarpacka konieczną dla Czechów pod względem strategicznym. Nie zaokrągliła ona Czech pod względem geograficznym, lecz fantastycznie wydłużyła to państwo i nadaje mu kształty jakiegoś łapczywego psa, który łeb swój wyciąga na wschód. Ruś w rękach Czechów oznacza nieustanną wojnę czesko-ukraińską przeciwko Polsce i dlatego musi ona zmienić swego dotychczasowego suwerena.

Ziemie polskie na przestrzeni wielu lat stykały się dotychczas z państwem węgierskiem na długiej granicy, rozpoczynającej się pod przełęczą jabłonkowską na Śląsku i sięgającą aż po Bukowinę. Była to granica naturalna, łańcuch górski, przedstawiający, wyjąwszy Podhale i jego najbliższe sąsiedztwo po wschodniej i zachodniej stronie, kompletną dla Polski linię graniczną. Wojskowo i ekonomicznie linja ta nie oskrzydlała Polski, tak, jak to się dziś dzieje. Strategicznie była dogodna z tego względu, że, jak wykazała ostatnia wojna, obronna linja Węgiei biegła nie szczytem Karpat, ale ich południowymi stokami. Przez Ruś zakarpacką łączy Polskę z Węgrami szereg ważnych połączeń kolejowych, które dawałyby nam kontakt bliski z Węgrami, Jugosłowacją, Włochami, Austrią i Adrjatykiem. Do pierwszorzędnych należy kolej koszycko-bogumińską, przez przełęcz Jabłonkowską, oraz połączenie Lwowa z Budapesztem przez Ławoczne. Dalej — linje kolejowe Orłów — Koszyce od strony Krakowa, a potem drogi przez Łupków, Użok i Körösmezö od strony Przemyśla i Lwowa. Biegna jeszcze inne linje kolejowe, pomniejszych, jak Żywiec — Czaca i Nowy Targ — Sucha Góra. Drogi te, łączące Polskę z południem, wówczas jako drogi bite,

znane były oddawna. W jednej z ksiąg metryki koronnej mamy od r. 1456 zanotowane itinerarium, wedle którego podróżowano (np. poselstwo) z Polski do Rzymu, właśnie przez Jabłonków, Żylinę, Trenczyn i Pożon do Bruck i Wiener Neustadt. (J. Dąbrowski).

Korzyści, jakie Polsce dać mogą koleje, idące przez Ruś zakarpacką, nie może zastąpić żadne inne połączenie. Utraciwszy — narazie — te połączenia, naraziliśmy się na to, że Czechy, korzystając z konfiguracji swego państwa, ustawili dokoła nas roгатki celne, paszportowe, taryfowe i kolejowo-techniczne, stwarzając sobie skutkiem tego monopol komunikacyjny, który pozwolił im nakładać na nas dowolny haracz przy naszym wwozie i wywozie.

Czy Państwo wiedzą np., jaką interesującą podróż odbywa polski węgiel do Węgier? Załadowany w Gdyni, płynie przez Bałtyk, Atlantyk, Morze Śródziemne i Morze Czarne, następnie Dunajem dostaje się do Węgier. Cała ta droga wynosi 10.000 km., a tymczasem droga przez Czechy miałaby tylko 500 km. długości. Czemuż więc się dzieje, że omijamy Czechosłowację i decydujemy się na tak wielką podróż? Oto dlatego, że przewóz tonny węgla przez Czechosłowację kosztuje 40 zł. i 40 groszy, a przewóz morzami, oceanami i rzekami 35 zł. 89 gr. Oto do jakiego paradoksalnego stanu doprowadził nas miły południowy sąsiad! Z tego jednego, a tak wymownego przykładu wynika, że interes gospodarczy Polski wymaga, aby polskie linje kolejowe stykały się bezpośrednio z linjami węgierskimi. Węgry będą potrzebować polskiego węgla, który jest lepszy od czeskiego. Wzamian za węgiel otrzymałaby Polska ułatwienia taryfowe na kolejach węgierskich. Dalej mogłaby Polska wysyłać do Węgier naftę, sól, wyroby przemysłowe. Otrzymywalibyśmy zato z Węgier amunicję, pszenicę, kukurydzę, tytoń, wina, owoce, bydło rogате i konie. Trudno zaś to wszystko wymieniać okrężną drogą przez Atlantyk, Bałtyk i Adriatyk!

Dalej — ze względów politycznych — zagarnięcie przez Czechy Rusi zakarpackiej kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo dla Galicji Wschodniej przez propagowanie irrydenty ukraińskiej i moskalofilskiej przez Czechów. Posiadanie Rusi zakarpackiej przez Czechów mocno może zachwiać panowaniem naszym w Galicji. Teraz, biorąc rzecz etnograficznie: na całym dzisiejszym terytorjum zaboru czeskiego 30% ludności przyznaje się do narodowości węgierskiej, z ogółu zaś ludności tego obszaru 43% włada językiem węgierskim. Nie ulega dziś dla nikogo wątpliwości, że zarządzony na tych obszarach plebiscyt nie mógłby w żaden sposób wypaść dla Czechów pomyślnie.

Ruś zakarpacka przypadła Czechom w udziale w myśl hasła Benesza „Détruisez l'Autriche-Hongrie“. Jest to tytuł jego książki, wydanej w Paryżu w r. 1916. Nastawienie wszystkich umysłów było wówczas takie, żeby państwo pobite w wojnie okroić do minimum. Nie oglądano się więc na żadne względy etnograficzne, czy wyznaniowe. Przytem Thomas Garrik Masaryk, ówczesny prezes Czeskiej Rady Narodowej, zawarł w Ameryce dwie bardzo korzystne umowy z emigrantami: ze słowackimi w Pittsburgu i z ruskimi w Scranton (25 października 1918 r.). Rada Narodowa Rуска zaś 19 listopada 1918 r. uchwaliła następującą rezolucję:

„Rusini zakarpaccy łączą się z demokratyczną Republiką Czechosłowacką, jako państwo, na podstawach federacji, pod warunkiem, że wszystkie komitaty ruskie powinny należeć do terenu ich kraju, a zwłaszcza Spis, Sarris, Zemne, Uz, Abany, Gemer, Borsod, Ugocza, Bereg i Maramaros“.

Trzeba jednak zaznaczyć, że i wówczas opinia Rusi zakarpackiej nie była zupełnie jednolita w kwestji federacji z Czechami. Na jesieni bowiem tegoż 1918 r. wiele komitatów ruskich opowiedziało się za przynależnością do Polski.



Od r. 1919, to jest od chwili ustalenia granic, Ruś zakarpacka wchodzi w skład republiki czechosłowackiej. Czesi wykrętnie zrzekli się wykonania przepisów zarówno umowy pittsburskiej w odniesieniu do Słowaków, jak i umowy scrantońskiej, gwarantującej autonomję Rusi zakarpackiej. Interpelowany w tej sprawie Masaryk, oznajmił, że obie te umowy uważać należy za błędy polityczne i że respektować ich klauzul nie zamierza, chociaż sam je w swoim czasie redagował i podpisał. Odtąd stosunek Czechów do Rusi jest dość osobliwy: na terenie wyznaniowym popiera się tutaj schizmę przeciwko unitom, odbiera się tym ostatnim kościoły, prowadzi się politykę eksterminacyjną, judzi się Rusinów przeciwko Polakom, sprowadza się i osadza tutaj tysiące czeskich biurokratów i osiedleńców, a równocześnie prezydent Masaryk oświadcza przedstawicielowi sowieckiego czerwonego krzyża, Gilleronowi:

„Na Ruś zakarpacką patrzymy jako na tymczasowy depozyt Rosji, który przy pierwszej sposobności jej zwrócimy. Może pan to oficjalnie oświadczyć swemu rządowi“.

Eksterminacyjna pod względem nauczania, pod względem wyznaniowym i gospodarczym polityka czeska na Rusi sprawiła, że zaprotestowali przeciwko temu gorąco koloniści rusczy w Ameryce, ci sami, którzy w swoim czasie zawierali z Masarykiem układ o włączenie Rusi w skład Czechosłowacji. 31-go grudnia 1928 r. 160 kolonij ruskich w Ameryce t. j. 94% ich ogólnej liczby (na pół miliona Rusinów amerykańskich) ogłosiło rezolucję, domagającą się od rządu czeskiego wykonania zobowiązań traktatowych, gdyż w przeciwnym razie zjednoczenie Rusi z Czechosłowacją uważać należy za zerwane i nieistniejące. Oczywiście, deklaracja ta posiada tylko znaczenie moralne, żadnych też skutków prawno-politycznych pociągnąć za sobą nie mogła.

Kiedy domagamy się wspólnej granicy z Węgrami, by-

najmniej nie zamierzamy występować z t. zw. rewizjonizmem, t. j. podważać istniejące traktaty. Ruś zakarpacka ma specjalny tytuł prawny, który pozwoli jej bez naruszenia istniejącego porządku międzynarodowego zmienić swego suwerena. Mamy na myśli słynny Lettre d'envoi Milleranda'a z 6 maja 1929 r., dołączony do traktatu z Węgrami, który ustala możliwość innego, odpowiedniejszego zapewne przeprowadzenia granic między Węgrami i ich sąsiadami, a to zgodnie z etnicznymi i ekonomicznymi warunkami. Lettre d'envoi wyraźnie daje możliwość Rusinom zakarpackim „d'expression de la volonté du peuple ruthène de changer d'appartenance et d'allégeance“. Następnie list ten wskazuje, że Republika Czechosłowacka zobowiązała się do nadania Rusi autonomji, jej mieszkańcy zaś w zasadniczych sprawach swego politycznego bytu mają „le moyen de faire reconnaitre publiquement leurs désirs“. Każdy zaś członek Ligi Narodów może podnieść każdej chwili głos „sur toute question relative a la Routhénie qui mériterait leur examen“.

Powołanie się zatem na Lettre d'envoi Milleranda w zupełności wystarczy, żeby sprawę Rusi zakarpackiej, a tem samem i kwestję granicy polsko węgierskiej na światło dzienne wydobyć, wykazując jej konieczność dla obu stron.

Inicjatywę naszą i akcję podejmujemy po głębszej rozprawie. Nie będziemy oglądać się na aktualne konjunktury i konstelacje polityczne. Teza raz dowiedziona, staje się aksjomatem i do realizacji jej dążyć należy uparcie, konsekwentnie i stanowczo. I wojna polsko-bolszewicka i obecne stosunki gospodarcze jawnie pokazują nam, na jakie nieobliczalne szkody i straty naraża nas brak sąsiedztwa z Węgrami. Dziś, przy dążeniu naszym do zapewnienia sobie przyjaznych i pokojowych stosunków z sąsiadami, granica polsko-węgierska, jak tego dowiodła tradycja

tysiącletnia, będzie granicą najspokojniejszą i najbardziej dla nas pewną“.

Dalsze przemówienia, oświetlające obszernie to zagadnienie z różnych punktów widzenia, wygłosili pp. sędzia Sąchocki, docent dr. Pajewski, red. Czarnecki, dr. Pogonowski i ksiądz Arcybiskup Ropp, poczem zreasumowano tymczasowy rezultat zebrania wyrażeniem celowości wyjścia ze sprawą sojuszu polsko-węgierskiego pod hasłem wspólnej granicy na szerszą arenę, a w szczególności urzędzenia w marcu b. r. licznego zebrania w obecności przedstawicieli różnych sfer społeczeństwa dla ilościowego wzmocnienia Sekcji węgierskiej i zapoczątkowania propagandy na szerszą skalę.

Wkońcu przewodniczący zawiadomił, że prezydium Związku Polskiej Myśli Państwowej weszło już w przyjazny kontakt z pewnymi wybitnymi prywatnymi sferami węgierskimi, celem poddania im inicjatywy utworzenia na Węgrzech mniejwięcej analogicznego zespołu przyjaciół Polski, jaki powstał w Sekcji węgierskiej Związku w stosunku do Węgier.

---

**W** dwadzieścia lat po wybuchu wojny, w szesnaście po podpisaniu traktatów, Europa nie wygląda bynajmniej na spacyfikowaną. Traktaty rozdarły ją dwa obozy: jeden, który ich broni, jako fundamentu pokoju, drugi, który je zwalcza również w imię pax perpetua.

Przeciwko traktatom występują nietylko Niemcy; co do pobudek ich kampanji antytraktatowej opinja europejska ma wyrobiony sąd, nawskroś negatywny. Występują również przeciwko paktom pokojowym i inni. Lecz w tej sprawie brak już tak jednolitego stanowiska. Owszem, najczęściej wysuwa się argument, że pójście na rękę tym uczonym rozszczeniom byłoby niewątpliwym jakoby awansem dla niemieckiego rewizjonizmu. Obok tego jednak dają się słyszeć głosy, że przecież w traktatach, dotyczących innych państw poza Niemcami, dużo znalazło się, delikatnie mówiąc, niedopatrzeń, których skorygowanie leży niewątpliwie w interesie pokoju europejskiego, co w rezultacie zwęziłoby znakomicie front antytraktatowy wyłącznie do odcinka niemieckiego. A taka izolacja Niemiec osłabiłaby ich zapał, ich siłę propagandową w walce z traktatami.

Na te wszystkie racje zwolennicy nienaruszalności traktatów podkreślają z naciskiem, że wszystkie one stanowią organiczną całość, a więc jakakolwiek próba reasumpcji jednego z nich, byłaby podważeniem tej jedności.

Czy tak doprawdy jest, to jest czy rzeczywiście traktaty wiążą się w pewną nierozzerwalną całość nietylko w sposób czysto materjalny, ale, co ważniejsze, w zakresie ożywiającego je ducha i w formie ich przygotowania oraz zawarcia?

Odpowiedź na to pytanie, niestety, nie wypada zadawać. Z pośród trzech traktatów, tworzących zręby pokoju europejskiego, jeden tylko traktat w Verssailles wyróżnia się starannem naogół przygotowaniem i możliwie najdalej posuniętą sprawiedliwością swych klauzul. Inne natomiast, to jest Trianon i St. Germain, dalekie są od tego.

Zawarto je dosłownie na marginesie pokoju, z widocznym wprost pośpiechem, przejawiającym się w niedbalstwie prac przygotowawczych, apodyktyczności formuł, fantastyczności i kapryśności postanowień delimitacyjnych, no i wreszcie nacisku moralnym na kontrahentów.

Stąd w Trianon rozegrała się prawdziwa tragedia, jak ktoś się wyraził, zainscenizowana pod dewizą: *Vae victis!*

Jak do tego doszło?

Pierwszy akt: w gorączkowym pośpiechu, ale z wielkim nakładem wysiłku wykuwa się dzieło pokoju europejskiego. Mocarstwa są całkowicie zaabsorbowane kwestją niemiecką i nie mają czasu, ani możliwości zająć się sprawami innych narodów pokonanych.

Akt drugi odegrały państwa sukcesyjne, Czechosłowacja, Jugosławja, Rumunja, które pod wodzą swego herolda, M. Benesza, wystąpiły na scenę z bardzo szerokim programem rewindykacji od Austro-Węgier.

Akt trzeci wypełniają rozmówki, żywcem wzięte z Ollendorfa czy Berlitzta. Mocarstwa, zupełnie niezorientowane w kwestji, nie mające ani czasu, ani ochoty do wdawania się w te egozystyczne detale, a zafascynowane kwiecistym wzorem tego „dywanu wschodniego“, postanawiają ustalić oddzielną targowicę dla całej kwestji sukcesji austro-węgierskiej. Rzadko kto zdaje sobie sprawę, że tam, gdzie żądają sto, warto mówić ledwie o 10 proc. W rezultacie przenoszą się te niebywałe negocjacje do Trianon, gdzie bez żadnych już postronnych świadków odbywa się targ.

Akt czwarty, to licytacja in minus. Żadna z kontrpropozycji węgierskich nie zostaje nawet dopuszczona do dyskusji. Przeciwnie zaś, każdy, najkapryśniejszy, nieomal kpiarski projekt zgraji licytantów natychmiast zostaje przybity młotkiem przewodniczącego. A naiwni przedstawiciele zachodu, którzy wyznaczyli Trianon na to mało budujące widowisko, biją brawo i cieszą się, że tak gładko wszystko idzie.

Akt piąty zawiera podpisanie traktatu, a właściwie wyniku tej jednostronnej licytacji, odbytej przy całkowitem nieomal milczeniu zainteresowanego posiadacza „wschodniego dywanu“. Zmęczeni widzowie, ambasadorowie, sennem okiem śledzą grę zabawnych cieniów, jednych nad miarę powiększonych, innych niespodzianie skurczonych. W ostatniej chwili wynika małe zamieszanie na scenie. Przedstawiciele Węgier chcą zerwać przedstawienie. Wówczas z widowni — Millerand posyła im zamiast bukietu „lettre d'envoi“, zapewniający, że mise en scène może zostać w każdej chwili wznowione, oczywiście z innym już programem, bardziej do gustu zlicytowanym partnerom tej fantastycznej, jak w złowrogim śnie, rozrywki. Węgierscy aktorzy decydują się wrócić. Ceremonja podpisu odbywa się już niezamącona aż do końca, w błogim nastroju oczekującego wszystkich po „ciężkiej i odpowiedzialnej pracy“ spoczynku. Zasłona spada wśród braw przebudzonych jej trzaskiem, jakby rozdarciem zasłony w jerozolimskiej świątyni. Za kulisami szykują tymczasem wdzięczni sukcesorzy uroczyście pogrzebanego na scenie nieboszczyka — Austro-Węgier, wieniec laurowy dla reżysera pogrzebu i jego tragikomicznego widowiska, ministra M. Benesa.

Epilog. Niewątpliwie będzie. Jaki? Są do wyboru dwie możliwości: albo rewizja całej tej szopki w Trianon, albo wojna przeciw sukcesorom, którzy tak zręcznie, przy poklasku Europy, zainscenizowali odarcie z szat swego

przeciwnika, powalonego na śmiertelne łoże przez paroksyzm bolszewicki. Węgry czekają na wypełnienie obietnicy, danej przez Milleranda i włączonej do aktu traktatu w Trianon. Czekają lat szesnaście. Może jeszcze poczekają trochę. Zapewne, Węgry nie mają dość siły, ani koniunktury, by wywołać wojnę. Ale czas płynie. Stosunki się zmieniają. Układ sił w Europie ulega zmianie. Rewizjonizm niemiecki, istotnie zbójcki, szuka sprzymierzeńców i chętnie gotów jest roztoczyć skrzydła wspaniałomyślnej opieki na istotnie pokrzywdzonym. Dodaje to blasku jego własnej, fałszywej sprawie.

Czy więc nie byłoby pożądanem, czy nie byłoby aktem politycznym przewidywania, zaspokoić na innej drodze słuszne roszczenia Węgier, które w Trianon zmuszono do tak milczącej roli? A wówczas po takiej racjonalnej rewizji, przewidzianej przez sam pakt, nie byłoby już okazji do lansowania rewizji nieprzewidzianych, niesłusznych i, co zatem idzie, niebezpiecznych. Niewątpliwie rewizja traktatu w Trianon byłaby utraceniem jednego z pretekstów i odcięciem jednej z dróg do rewizji Wersalu.

Ale zanim wniosek ten podkreślimy z całą mocą, przyjrzyjmy się bliżej niektórym faktom, które zaszły w Wersalu i w Trianon.

Zwrócić należy przedewszystkiem uwagę na to, że gdy zasiadano w Wersalu (a raczej w Paryżu) do układów pokojowych, Węgry pokonane miały to nieszczęście, że wybuchła w nich rewolucja bolszewicka Beli-Kuna. Mieli coprawda swą rewolucję spartakusowską Niemcy. Ale tylko wobec Węgier wyciągnięto wniosek, że skoro najpierw są „wrogiem“, a następnie padły ofiarą bolszewizmu, to należy dokonać ich smutnego losu, przeprowadzając jak najdalej posunięty rozbiór ich ziem.

„Détruisez l'Autriche-Hongrie“ — takie hasło padało raz poraz na konferencji pokojowej. Wysuwał je zwał-

cza min. Benesz, który szeroko, długo i bardzo wymownie, posługując się wszelkiego rodzaju argumentami, klarował konieczność dokonania „aktu sprawiedliwości dziejowej“. (?!).

Wszystko to było wygłaszane przy całkowitej niemal nieobecności Węgrów, których wogóle nie dopuszczono do głosu, podobnie, jak innych zwyciężonych. Raz tylko jeden dane było zabrać głos przewodniczącemu delegacji węgierskiej, hr. Apponyi. Zwrócił on wówczas uwagę konferencji na różnicę w traktowaniu spraw węgierskich w porównaniu chociażby z niemieckimi. Wystąpił następnie kategorycznie przeciw decyzji oderwania terytoriów, od tysiąca lat będących w posiadaniu Węgier, na których zamieszkuje 3 i pół miljonowa ludność czysto węgierska. Ma chyba ona prawo do decydowania o swej przynależności państwowej, w myśl jednej z 13 tez Wilsona o samookreśleniu narodów. Wobec tego zażądał plebiscytu. Mowa ta wypowiedziana w trzech językach: francuskim, angielskim i włoskim, wywarła piorunujące wrażenie. Zwłaszcza delegacja włoska była do głębi wzruszona. Nawet oschły Lloyd George zaczął wodzić palcem po mapie, szukając rozstrzygnięcia notorycznych u siebie wątpliwości geograficznych (Cylicja czy Galicja?). Popłoch natomiast ogarnął delegacje państw sukcesyjnych. Zmobilizowały one wszystkie swe wpływy, aby nie dopuścić ponownie do głosu Apponyego. Mógłby on wówczas wyjawic coś wręcz przeciwnego tendencjom rozbiorców Węgier. Szczególnie zaś nie w smak była im propozycja plebiscytu, który przeprowadzony w należyty sposób, wręcz mógł pokrzyżować ich plany i załatwić z kwitkiem wygórowane pretensje.

Na nieszczęście Węgier, a na szczęście ich wrogów, konferencja była już znużona, a przytem rozsadzały ją liczne niesnaski, których nikt nie miał odwagi pomnażać kwestją węgierską. Sam przewodniczący konferencji Mil-



lerand zdecydował, że ogólny plebiscyt nie przyniósłby innych wyników, niż orzeczenia konferencji. A przecież wówczas był już wiadomy wynik częściowego plebiscytu w Sopron i okolicy, którego ludność opowiedziała się za Węgrami i wróciła do nich. Millerand tymczasem oponował przeciw argumentowi tysiącletniego posiadania, skoro w obecnych warunkach stało się ono nieuzasadnionem. I zażądał od Węgrów podpisania traktatu.

Wówczas Apponyi zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego delegacji węgierskiej i zabrał się do wyjazdu. Zdawało się, że wojna wisi w powietrzu. Wtedy przygotowano ów słynny *lettre d'envoi* z dnia 6 maja 1920 i ostatecznie traktat w czerwcu został podpisany<sup>1)</sup>.

Sukcesorzy Węgier zatryumfowali. Perspektywa rewizji postanowień Trianonu, równała się odesłaniu sprawy *ad calendas graecas*. Już w tem ich głowa, by straszyć widmem komplikacji na wypadek podjęcia rewizji, a w ten sposób uniemożliwić ją całkowicie.

Tak więc, pod wdzięcznym pretekstem, że należy surowo postąpić z przeciwnikiem, który wojnę sprowokował, no i oczywiście ją przegrał, a zwłaszcza pozwolił się opanować czerwonemu reżymowi, dokonano aktu, nie kary już, wymierzonej Węgom bolszewickim, ale aktu gwałtu na Węgrach historycznych. Widmo bolszewizmu, które w krwawym oparze wzniosło się nad zapoczątkowaniem konferencji w sprawach Węgier, wpłynęło swym strasznym cieniem na jej wynik. Takie zdanie wypowiada np. Dr. Istvan Czako<sup>2)</sup>.

Najciekawsze jednak będzie to, że w tymże roku 1920, kiedy to grożącym bolszewizmem Węgom wymierzono taką surową karę, tak je okrojono, by zniszczyć ewentu-

---

<sup>1)</sup> Jan Tomcsányi. Międzynarodowe podstawy prawne dążeń węgierskich. Kraków.

<sup>2)</sup> La vérité sur les délibérations préliminaires du traité de Trianon, str. 16.

alną podstawę i pożywkę dla rozrastania się bolszewizmu w tej części Europy, że w tymże czasie, w okresie efenzywy bolszewickiej na Warszawę, prezydent Masaryk oświadczył do delegata sowieckiego Czerwonego Krzyża, Gillersona: „Na Ruś podkarpacką patrzymy, jako na tymczasowy depozyt Rosji, który przy pierwszej sposobności jej zwrócimy. Może pan to oficjalnie oświadczyć swemu rządowi“<sup>1)</sup>).

Lord d'Aberton zauważa w swej „Osiemnastej bitwie świata“ że Masaryk był przekonany o zwycięstwie bolszewickiem i nawet mocarstwom nie radził angażować się po stronie Polski, aby nie osłabiły przez to swego autorytetu wobec Rosji.

Jak więc widzimy, że to, co mogło być argumentem przeciw Węgrom, w innych okolicznościach przestawało być wogóle argumentem.

Po tej dygresji okolicznościowej zajmijmy się spowrotem całym problemem. Do jego wyświetlenia zdobyliśmy w ostatnich czasach świeży przyczynek, w postaci ogłoszonego pamiętnika dyplomaty amerykańskiego M. Davida Hunter-Millera, szefa departamentu stanu w Waszyngtonie, najbliższego współpracownika Wilsona na konferencji pokojowej.

Ogłosił on dokładny stenogram z tych wszystkich konferencji, w których brał udział w Wersalu<sup>2)</sup>.

Ogromne to dzieło, liczące około 10.000 stronnic, pozwala nam z niebywałą dokładnością wglądać w kulisy konferencji pokojowej. Autor nie był zresztą mechanicznym tylko jej świadkiem. Rozwija on pewne teorie i poglądy na kwestje prawa międzynarodowego.

W prawie międzynarodowem traktat międzynarodowy reprezentuje najważniejszą formę aktu legalnego, a co zatem idzie, tego rodzaju dokument, posiadający tak waż-

<sup>1)</sup> Groźba i odpór. Ruś podkarpacka. St. Radost. 1932, str. 17.

<sup>2)</sup> My diary at the Conference of Paris with documents I—XXII 1929.

ne znaczenie, musi opierać się na faktach ściśle sprawdzonych. Żaden przecież prawodawca, czy sędzia, nie wypowiada żadnej normy czy sentencji, którejby nie odpowiadały fakty, niewątpliwie stwierdzone i nie budzące zastrzeżeń.

Z tego, co się wyżej powiedziało o przebiegu zawarcia traktatu w Trianon, oraz o atmosferze, w jakiej go podpisano i zastrzeżeniach rewizyjnych, które weszły do integralnej jego treści, jasno wynika, że traktat ten nie spełnia wyżej wskazanych warunków.

Informatorzy i eksperci, czynni przy traktacie, postępowali systematycznie naprzekór prawdzie. A więc w rezultacie dali nam akt prawny najzupełniej fałszywy, oparty na dowodach i przesłankach, sprzecznych z prawdą<sup>1)</sup>.

Przyjrzyjmy się bliżej, jak się to stało.

Podstawą będzie wspomniany djarjusz M. Hunter-Millera. Po raz pierwszy porusza on kwestję austro - węgierską pod koniec I-szego tomu. Znajdujemy tu reprodukcję karty „etnograficznej“, dotyczącej Węgier i Czechosłowacji. Projektowana granica zakreślona tu jest ołówkiem i obejmuje kopalnie węgla i żelaza linią, sięgającą mniej więcej na 15 klm od Pozsony (Preszburg, dziś Bratysława) oraz Dunaju, płynącego tu z zachodu na wschód. W tymże tomie czytamy także o składzie 14 podkomisji, zajmujących się pracami przygotowawczymi do konferencji pokojowej. W ich liczbie znajdujemy nazwiska prof. Shottwell'a, znawcy problemów historycznych, oraz prof. Seymour, znawcy zagadnień b. monarchji austro - węgierskiej.

Dalsze szczegóły, dotyczące losu sukcesji po tej monarchji, rozwija dość obszernie tom IV. Znajdujemy tam np. facsimile biletu jednego z wybitnych delegatów, zaadresowanego do autora djarjusza. Porusza się tam kwestje pewnej korektury granic węgierskich<sup>2)</sup>. Nieco dalej znów repro-

<sup>1)</sup> Dr. E. Czako. op. cit., str. 18.

<sup>2)</sup> M. H. Miller. Op. cit., str. 304, t. IV.

dukcja podobnego szkicu, rzucona dość nonszalancko na odwrocie rachunku hotelowego. Zapewne po dobrym obiedzie zastanawiano się, na co wskazuje rysunek, komu przydzielić komitaty Torontal, Temes, oraz Krasso-Szóreny<sup>1</sup>).

W VIII-ym tomie znajdujemy mało znane dotąd szczegóły, dotyczące propozycji w sprawie Fiume. Autor notuje rzecz następującą: „Fiume będzie podlegać Italji. Tem nie mniej będzie stanowić terytorjum administracyjne Ligi Narodów. Rada trzyosobowa będzie wypełniać funkcje administracyjne i prowadzić wszystkie sprawy. Rada ta będzie składać się z jednego Włocha, jednego Serba i jednego Amerykanina.“

Wreszcie w tomie XIII-ym znajdujemy szczegółowe omówienie sprawy węgierskiej. W tomie XIV-ym traktat w Trianon w pełnem brzmieniu.

Jesteśmy w momencie podjęcia sprawy granic państw sukcesyjnych.

5 luty 1919. Bije godzina trzecia na zegarze. Na Quai d'Orsay w sali recepcyjnej zgromadzili się min. spr. zagr. M. Pichon oraz członkowie konferencji pokojowej. Wilson zasiadł na miejscu prezydjalnem, mając po bokach z prawej Lansinga, Lloyd George'a i Balfoura, z lewej Clemenceau, Pichona, Dutasta, Berthelota, Orlando i Matchui. Przychodzi kolej na kwestję granic między Węgrami i Czechosłowacją. Do sali wchodzi wezwani Benesz i Kramarz i zajmują miejsca w pobliżu stołu prezydjalnego.

Zabiera głos Benesz, który wywodzi się szeroko i długo na temat trzystoletniej niewoli austriackiej, której podlegać musiała Czechosłowacja. Następnie porusza pretensje terytorjalne ze strony Republiki czeskiej. Wśród zapytań ze strony Wilsona, L. George'a i Balfoura, wygłasza on następujące tezy:

„Co zatem idzie — ongiś Słowacja była częścią skła-

---

<sup>1</sup>) M. H. Miller, Op. cit., str. 338.

dową wielkiego „państwa czechosłowackiego“. Na początku X-go wieku Węgrzy podbili jej terytorjum. napróżno jednak zwycięscy starali się „zmadjaryzować“ te kraje. Ich wysiłki w tym kierunku pozostały bez wyniku. Ludność tych ziem ożywiały od dawienawna uczucia „czeskie“ i zawsze pragnęła ona połączenia się z nowym państwem. Nigdy nie słyszało się o myśli odłączenia Słowacji, co jest zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy „wspólnotę języka“, „podobieństwo obyczajów“ i związki, powstałe na tle tradycji religijnych „wspólnych“. Zrozumiała rzecz, że porywy narodowe Słowaków traktowano jako opozycję przeciw Węgom. Przechodząc do granic, stwierdzić należy, że na północy tworzy je pasmo Karpat, na południu Dunaj; od miejsca, gdzie Dunaj odchyła się na południe aż do Tiszy granica biegnie szlakiem poczęści naturalnym, poczęści sztucznym. Dla ścisłości zaznaczyć musimy, że terytorjum to posiada także ludność węgierską. Oto co zatem idzie: problem poddany rozstrzygnięciu Konferencji“.

Takie są w ogólnym zarysie te bardzo „śmiałe“ pod względem swej treści „historycznej“ uwagi min. Benesza.

Przedewszystkiem w okresie zjawienia się Madziarów na terenach dolin między Dunajem i Cisą nic nie słyhać o jakiejś Słowacji, tworzącej zwłaszcza część państwa „Czecho-słowackiego“. Na północno-zachód rozciągało się owszem księstwo Wielko-morawskie, założone przez Mojmira i pozostające wówczas pod władzą Światopełka. Róściło ono sobie pewne pretensje do części południowych stoków Karpat. Od zachodu ku dolinie Cisy szły aspiracje Bawarów, od południa Bułgarów. Lecz sama „dolina był wtedy bezpańska, niezamieszкана zupełnie“<sup>1)</sup>). Nie zachodziła więc potrzeba rozrywania granic jakiegoś potężnego i kwitującego państwa. Zaanektowano kresowe prowincje podupa-

---

<sup>1)</sup> Jerzy Balanyi. Historia narodu Węgierskiego. Budapest, 1933 r. str. 6.

padającego państwa Wielkomorawskiego i osłabionej marchii wschodniofrankońskiej. Poszło to tem łatwiej, w ciągu ledwie sześciu czy siedmiu lat, że ziemie te nie stanowiły, ani etnograficznie, ani geograficznie części sąsiednich organizmów państwowych i nie miały w oczach ich panujących specjalnej wartości. Obecne tereny Słowacji były niezamieszkałe, z wyjątkiem okolic Nyitry, gdzie pod wodzą Pribiny żyło małe plemię słowiańskie. Niektórzy zaliczają je do słowian południowych, w tym wypadku t. zw. Kroatów Białych. Inni do słowian północnych. Co do wspólnoty językowej, to istotnie można mówić we wczesnym średniowieczu o jakiejś lingua slavonica, która tak dobrze obejmuje nas Polaków, jak i Czechów. Zczasem jednak doszło do takiego zróżniczkowania się językowego, że pierwszą rzeczą, którą wypadło zrobić po powstaniu państwa Czesko-słowackiego, było napisanie słownika.

Że ani przed dziesięciu wiekami, ani dziś nie patrzano na „Słowację“, jako na równoważny człon państwa, świadczy opinia dr. J. Pluhara w Słowniku Handlowym<sup>1)</sup>, gdzie powiada: „Słowacja miała być naszą kolonią“. Co się tyczy kwestji religijnych, to przecież powszechnie wiadomem jest, że Czesi stworzyli husytyzm, Słowacy pozostali zaś wierni katolicyzmowi. Kiedy zaś po połączeniu się dwu narodów husyci czescy zaczęli szaleć, niszcząc krzyże, a zwłaszcza fogury Matki Boskiej, demolując i bezczeszcząc kościoły, największe oburzenie powstało wśród Słowaków na emigracji emarykańskiej, którym Masaryk w czasie zawierania umowy Pittsburghskiej przyrzekł, że „w państwie czechosłowackiem będzie panować zupełna swoboda sumienia i wyznania religijnego“<sup>2)</sup>. A tymczasem 300 kościołów zdemastowano lub wywłaszczono (na Rusi), 500 posągów

---

<sup>1)</sup> Problem Słowacki. Nasza Przyszłość. St. Radost, t. XXXIX, r. 1934, str. 33.

<sup>2)</sup> Problem Słowacki. Op. cit., t. XXXIX., str. 29.

świętych obalono i zniszczono, w 1513 szkołach zdjęto krzyże ze ścian<sup>1)</sup>).

Czeski publicysta Józef Holecek musiał stwierdzić, że bestjalstwa żołnierzy czeskich przechodziły wszelkie wyobrażenia: „W roku 1919 nasi żołnierze zapominali się na Słowacji tak dalece, że brali sobie za cel krzyże i urządzali strzelaninę do Jezusa ukrzyżowanego. W Selmechanya żołdactwo czeskie urządziło sobie w kościele bal maskowy, gdzie w przebraniu duchownych tańczono w takt cygańskiej muzyki<sup>2)</sup>).

Autor nazywa niesłychanym błędem historycznym tę politykę gwałtów, jaką rząd czeski prowadził w ciągu lat na Słowacji. „Nie mogę pojąć, jak Czesi spodziewać się mogli, że w tych warunkach przyciągną Słowaków do Republiki czeskiej i do narodu czeskiego“. Nawet sam Benesz zmuszony był następnie potępić metody działalności niektórych partji czeskich, „wprowadzających ukrainizm, rusyfikację, i niezgodę religijną“<sup>3)</sup>).

Przejdźmy wreszcie do zagadnienia granic. Niema chyba historyka, któryby z taką pewnością siebie, jak Benesz, twierdził, że Karpaty i Dunaj stanowią naturalną granicę Słowacji. Kwestję tę podchwycił odrazu z miejsca Lloyd George, na co otrzymał bardzo obszerne wyjaśnienie ze strony ministra czeskiego: „Kwestja Dunaju, jako granicy państwowej, nie może być przedmiotem żadnej dyskusji. To jest zagadnienie zasadnicze. Słowacja była zawsze krajem naddunajskim. W epoce inwazji węgierskiej Słowacy zajmowali całą Pannonję. Dopiero Węgrzy zmusili ich do schronienia się w pobliskie góry, następnie, przepędzając Słowaków z całego prawego brzegu Dunaju, stali się bezpośrednimi sąsiadami Niemców. Na lewym brzegu nie udało się usunąć ludności słowackiej. Pozostała ona tam i uległa

<sup>1)</sup> Slovensky Narod, 14 — XI. 1920 r.

<sup>2)</sup> Josef Holecek. Prvé triléti Csl. Republiky. Praha, 1922.

<sup>3)</sup> Groźba i odpór. Op. cit., str. 21.

w mniejszym lub większym stopniu asymilacji węgierskiej. W przeważnej swej masie ludność pozostała słowacką, mając w sobie enklawy węgierskie. Co zaś się tyczy Dunaju, względem ekonomiczny przemawia kategorycznie za uczynieniem z niego granicy. Państwo Czechosłowackie powinno bezwzględnie mieć dostęp do morza. Jedynie umiędzynarodowienie Dunaju pozwoli zrealizować ten postulat. W tem leży podstawowe zagadnienie ekonomiczne państwa Czechosłowackiego. Stanowi to konieczność geograficzną, bez uwzględnienia jej państwo nasze nie będzie mogło istnieć“.

W tym momencie L. George zapytał: „W jakim procencie Słowacy zamieszkują okolice naddunajskie?“.

Minister Benesz, miast odpowiedzieć wprost, stwierdza, że: „Jeśli państwo czechosłowackie otrzyma wspomniane terytorja, wypadnie inkorporować około 350.000 Węgrów, zamieszkujących kraj między Preszburgiem i Vagiem. Natomiast po drugiej stronie rzeki leży bardzo wiele gmin słowackich. W pobliżu samego Budapesztu jest Słowaków koło 150.000. Czechosłowacja z nich rezygnuje, wobec tego, że włącza w swe granice tyle Węgrów“.

Delegat włoski Sonino znów przerywa Beneszowi pytając, jak procentowo przedstawia się stosunek Słowaków do Węgrów na wspomnianych przed chwilą terenach.

Benesz z niezamąconym spokojem, odparowuje: „Procent ten jest zmienny, zależnie od okolicy. W każdym bądź razie na niektórych terytorjach zaludnienie słowackie wynosi do 60%. Trudno mi przedstawić dokładne dane, gdyż nigdy nie przeprowadzono tu spisu i kontroli.“

Odpowiedź ta jest w najwyższym stopniu bałamutna. Jeszcze w roku 1919 odbył się spis, który wykazał w komitatatach, leżących między Pozsony i Szob, Węgrów — 593.500 t. j. 76.5%, Niemców — 82.735 t. j. 10.4%, Słowaków — 102.185 t. j. 13.1%. W dwóch najbardziej licznie przez Słowaków obsadzonych komitatatach, Nyitra i Bars, gdzie jest ich 43.085 i 23.225, nie stanowią oni nawet 50%.



Równie bezwartościowe okazują się dane Benesza odnośnie do ludności na prawym brzegu Dunaju. Nie ma tam mowy o jakichś fantastycznych stu pięćdziesięciu tysiącach; w rzeczywistości w całej Panonji, liczącej 2.452.218 dusz, Słowaków jest 12.610 t. j. 0,51%. Co do okolic Budapesztu, to do dzisiaj, po tylu latach od sławetnych enuncjacji, jest ich w 71 wioskach ledwie 12.822.

Zabawnie też brzmi ta kompensacja 350.000 Węgrów za owe parę tysięcy Słowaków, tym zabawniej, a właściwie tragiczniej, że na lewym brzegu Dunaju jest według spisu, przeprowadzonego przez samych Czechów w roku 1921, jakieś 761.030 Węgrów. Odnośne spisy węgierskie wskazują ich liczbę powyżej miliona, na 1.070.873.

Te statystyki min. Benesza zaniepokoiły samego Wilsona, który zapytał, czy nie możnaby uzgodnić różnych statystyk do jednego mianownika i czy na tej podstawie okazałoby się ostatecznie, że Słowacy docierają do brzegów Dunaju.

Na to Benesz potwierdza, że nawet w pobliżu Budapesztu Słowacy docierają do Dunaju, jakkolwiek większość tamtejszej ludności stanowią Węgrzy.

L. George, dostrzegając zapewne w tych ostatnich słowach Benesza sprzeczność z jego poprzednimi deklaracjami, a rozumiejąc, że chodzi tu o kwestje wód spławnych, próbuje tę sprawę załatwić na innej drodze i rzuca niewinne pytanie: „Czy też Słowacja nie posiada jakichś innych spławnych rzek?”

Benesz skwapliwie odpowiada: Nie. Z wyjątkiem rzeki Wagu, spławnej jednak tylko częściowo.

L. George pyta dalej: „Czy więc Czechosłowacja nie zadowoliliby się internacjonalizacją Dunaju, z prawem transportu, idącego z jego dopływów słowackich?”

Benesz raz jeszcze powiada: Nie. Te rzeczki nie nadają się do transportu, z wyjątkiem dolnego biegu Wagu. W ten sposób cała Słowacja byłaby odseparowana od Dunaju.

Tak to min. Benesz zdeklasował ryczałtem wszystkie rzeczki słowackie. Zrobił to wtedy, gdy mogło to stanowić dlań wygodny argument. Postarał się jednak zapomnieć o nim w chwili, gdy przyszło do szczegółowego wytyczania granicy. Wówczas odkrył, że strumień Ronywa pest wspa- niałą spławną rzeką, jakkolwiek w rzeczywistości może przeszkodzić przezeń mały szczeniak. Ten strumień w ustach m. Benesza urósł do roli „granicy naturalnej“. W co też uwierzyła obalamucona komisja i dzięki temu włączyła część miasteczka Satoraljujhely do Czechosłowacji, jak- kolwiek miasto to jest czysto węgierskie.

Tak wyjaśniewszy kwestję rzek, min. Benesz zaczął przed dobroduszną konferencją rozstrzygać obraz drugiego narzędzia komunikacji, t. j. dróg żelaznych. Stwierdziwszy, że góryste części Słowacji znajdują uzupełnienie gospo- darcze w nizinach, podkreślił konieczność zabezpieczenia odpowiedniej komunikacji, niezbędnej dla utrzymania tej jedności.

Komunikację tę zapewnia jedyna droga żelazna w kie- runku równoleżnikowym, którą należy też włączyć do Czechosłowacji. Coprawda wynika stąd potrzeba inkorpo- rowania większej ilości Węgrów. Właściwie nie jest ich tak wielu, najwyżej jakieś 250.000 na 350.000 Słowaków. (Jak widzimy, minister Benesz zeskamotował znów sto tysięcy Węgrów). W dalszym ciągu wywodzi, że w ogólnym roz- rachunku ludnościowym Czechosłowacja będzie musiała wchłonać m. w. 650.000 Węgrów, sama tracąc około 450.000 Czechosłowaków. Ale za to Słowacja odetchnie na- reszcie i będzie mogła się rządzić u siebie. Toć przecież do- tąd na 2300 urzędników było 17 Słowaków, na 1700 sę- dziów był jeden Słowak, na 2500 poborców było 10 Sło- waków. W rezultacie trzecia część Słowaków musiała wy- emigrować do Ameryki. Niektórzy znów udali się wgląd Węgier, gdzie tworzą enklawy, w okolicach Budapesztu oko- ło 90.000 Słowaków, pod Debrecenem blisko 80.000.

Jak widzimy, tym razem m. Benesz zredukował cyfrę Słowaków pod Budapesztem ze stu pięćdziesięciu na dziewięćdziesiąt tysięcy, zapomniawszy zapewne co niedawno deklarował. Przeholował też bardzo liczbę Słowaków pod Debrecenem. Jest ich tam ledwie 118, a nie osiemdziesiąt tysięcy. Natomiast między Beckacsaba a Szarvas potężna enklawa słowacka około 66.770.

Enklawa ta, podobnie jak pod Budapesztem, nie jest bynajmniej pochodzenia praturyckiego. Przeciwnie, ma charakter wybitnie kolonizatorski. Powstała po wyzwoleniu Węgier z pod panowania tureckiego. Wyludnione okolice zaczęto kolonizować przybyszami: Niemcami, Serbami, a również i Słowakami.

Jest rzeczą notoryczną, że koloniści ulegają asymilacji, nawet gdy nie jest ona systematycznie przeprowadzana. Jeśli więc w obecnej chwili te kolonie słowackie zachowały swój obyczaj, stroje i język, to chyba trudno mówić o jakiejś okrutnej madziaryzacji, której miały podlegać i której nie udało się jednak przeprowadzić. Trudno zresztą mówić i o pokrzywdzeniu Słowaków w służbie publicznej, choćby z tej przyczyny, że nigdzie nie istniała statystyka, ujmująca skład funkcyjnarjuszki państwowych ze stanowiska etnicznego.

Oto w rezultacie, co uzyskał m. Benesz dzięki tej całej swojej grze pseudo-argumentów etnicznych, statystycznych, geo-politycznych i sentymentalnych. Z terenów, ongiś należących do Węgier, wydzielono nowopowstałej Czechosłowacji 1.084.000 Węgrów, 266.000 Niemców, 1.702 tys. Słowaków i 0 Czechów. Natomiast na terenie Węgier pozostało ledwie 165.327 słowackich „dusz“ i 0 Czechów.

Po takim sukcesie min. Benesz zabrał się do zdobycia Rusi Podkarpackiej.

„Co do Rusinów — mówił dr. Benesz — wywodzą się oni z tej samej grupy etnicznej, co i Słowacy i byli oddzieleni od nich tylko Karpatami. Zawsze sąsiedowali ze sobą. Ze

Słowakami łączy ich bliskie pokrewieństwo, język obu narodów jest nieomal identyczny (?!), istnieją nawet dialekty pośrednie między tymi językami. Rusini nie chcą dłużej pozostać pod panowaniem węgierskim i pragną utworzyć państwo autonomiczne w ścisłym związku z „Czecho-słowacją“. Liczba Rusinów wynosi około 450.000. Byłoby niesprawiedliwością przyłączyć ich do Węgier, ponieważ zaś postanowili oni połączyć się z Czechosłowacją, ta ostatnia wnosi tę kwestję na Konferencję. Nie ulega wątpliwości, że ta inkorporacja wymagać będzie od Czechosłowacji poważnych ofiar materialnych. Jednak tylko na tej drodze osiągnąć będzie można wspólny front czesko-rumuński, który, podobnie, jak „korytarz — Czecho-Słowacja, Jugosławia, Adriatyk“, stanowi wspólny interes państw sukcesyjnych“.

Trudno doprawdy znaleźć bardziej fantastyczny zespół argumentów. Toć pierwszy lepszy etnograf wyjaśnić może, że Rusini są wszystkim, tylko nie krewnymi Słowaków. Są oni bliżsi raczej Wielkorusom. Przybyli oni na Podkarpacie południowe z Polski dopiero w XIII wieku i wędrówka ta trwała do XVIII wieku. Język ruski jest przynajmniej na tyle odrębny od słowackiego, jak słowacki od czeskiego. Co zaś się tyczy religji, gdy Słowacy w swej większości są rzymsko-katolikami, to Rusini częściowo unitami, a w reszcie prawosławnymi. Wszyscy razem nie mają nic wspólnego z czeskimi husytami.

W rezultacie jednak dostali się pod ich panowanie, dzięki obietnicy wprowadzenia w życie autonomji.

„Tymczasem miast autonomji, do czego Czechosłowacja jest zobowiązana traktatami międzynarodowymi, Praga przeprowadza, jak mówią liczne skargi, czechizację i ukrajinizację vel sowietyzację. Wobec bezskuteczności tych skarg, wystosowanych do Pragi, Rada Ruska Obrony Narodowej w Ameryce zwróciła się dnia 15 września 1928 r. z memorjałem wprost do Ligi Narodów, domagając się jej interwencji w sprawie wykonania przez C. S. R. traktatu

w St. Germain. Zamiast bowiem — jak powiada to piśmo — święcić radośnie dziesięciolecie współżycia z C. S. R., Ruś Podkarpacka winna protestować przeciw dziesięcioletniemu okresowi czeskiego bezprawia<sup>1)</sup>).

31 grudnia tegoż 1928 roku 160 kolonji ruskich w Ameryce Półn. uchwaliło protest przeciw polityce eksterminacyjnej Pragi. Rezolucja ta oświadcza, że o ile Praga odłoży znów bezterminowo wykonanie zobowiązań traktatowych, to zjednoczenie z nią Rusi Podkrpackiej uważać należy za zerwane i nieistniejące<sup>2)</sup>. Deklaracja ta godna jest uwagi choćby z tego względu, że właśnie w Ameryce w Scranton Pa Masaryk podpisał z Rusinami ugodę w sprawie przyłączenia do Czech na podstawie autonomji. Działo się to 25 października 1918 roku. C o p r a w d a w p a r ę l a t p ó ź n i e j n a z w a ł u m o w y z e S ł o w a k a m i i R u s i n a m i g ł u p s t w e m.

Benesz zapewne mógł mówić w Paryżu przed konferencją pokojową o chęci połączenia się Rusinów z Czechami. Mógł przy tem powoływać się na konieczność stworzenia wspólnej granicy czesko-rumuńskiej. Dla tej „konieczności“ w głębi duszy poświęcał jednak całą resztę i w stosunku do Rusinów zgóry już obiecywał sobie politykę nielojalną. Wyniknąć ona musiała nietylko z chęci wyeksploatowania Rusi na rzecz „wielkomocarstwowych“ interesów Czech, ale poprostu *via facti*. Przecież Ruś w swej egzystencji ekonomicznej była w sposób naturalny związana z równiną węgierską. Sprzedarz drzewa szła zawsze w jej kierunku, tak samo i rzesze robotników sezonowych, zstępujących z gór w poszukiwaniu zarobków w dolinę naddunajską. Po odcięciu od tej doliny nędza wprost niewiarygodna zapanowała na Rusi pod braterskiem panowaniem Czechów.

1) F. de Gerando. *Le complot rouge en Ruthénie*. 1930., str. 118.

2) *Rus se diva na C. S. R.* Praha, 1931. str. 20.

W ten sposób, powołując się na rzekome konieczności ekonomiczne i polityczne ze stanowiska czeskiego, dr. Benesz przekreślił te konieczności ze stanowiska ruskiego. Przekreślił świadomie, na dzień bowiem tego apetytu czeskiego na Ruś leżał motyw zupełnie specjalny, który odsłonił Masaryk w swem memorandum, złożonem w Foreign Office sir Georgeowi Clerk 15. IV. 1915 r. Masaryk domagał się tam przyłączenia Rusi do Czech z uwagi na to, że stanowi ona korytarz między Czechami i Rosją. Potęgą militarna Rosji miała stanowić gwarancję dla Czech. Stąd zapewne Masaryk domagał się okupacji Czech przez Rosję, jak tylko da się najdłużej. Nie przypuszczał nawet, że uczyniłoby to cara panem Europy centralnej.

Co do ścisłości tych pomysłów Masaryka, uwiecznionych w owem memorandum, wszelkie wątpliwości rozprasa znany wybitny dziennikarz angielski R. W. Seton Watson.

Z takim to nastawieniem ducha przystępowali Czesi do kwestji inkorporacji Rusi do swego państwa. Znaleźli zresztą, jak i w innych sprawach, wdzięczne ucho u delegatów mocarstw. Dnia 8 maja 1919 o pierwszej po północy przyszła kolej na załatwienie „sprawiedliwe i ostateczne — jak brzmi w takich razach sakramentalna formuła — kwestji granic między Węgrami i Czechosłowacją. Laroche przedstawił wreszcie raport podkomisji, „opracowany“ w ciągu trzech miesięcy i zawierający propozycje, przyjęte jednogłośnie. Raport ten staje na punkcie też Benesza, że Czesi muszą mieć dostęp do morza i stąd bardzo zamasyżują linią kreśli przyszłe granice. Na interpelację Lansinga, jak się przedstawia na wyspie Csallokoz (Grosschütz) % Węgrów, włączonych do Czech, Laroche zaznacza, że to bardzo skomplikowany problem i że po zastanowieniu się nad nim w ciągu trzech posiedzeń(?) ustalono słuszny sposób jego załatwienia. Lansing, niezadowolony tym „słusznym“ sposobem, raz jeszcze podnosi sprawę liczb i powiada,

że według obecnego stanu rokowań ok. dwu milionów Węgrów przejdzie do Czechosłowacji. Na to Laroche stwierdza, że wogóle była mowa o 1.300.000, a obecnie cyfra ta została zredukowana przez Benesza do 855.000. Natomiast pod węgierskiem panowaniem zostanie aż 638.000 Słowaków.

Po tej interpretacji, gdy na zegarze biła 23 g. 25 m., granice czesko-węgierskie zostały definitywnie ustalone. Słowem, w niespełna pół godziny załatwiono się z kapitalnej wagi zagadnieniem. A przez kwestję tej wyspy dunajskiej przeskoczono w sposób fantastycznie beztroski. Wyspa ta, licząca 180.000 ha, jest zamieszкана tymczasem według spisu z r. 1910 przez 108.000 Węgrów, 3030 Niemców, 1170 Słowaków i 0 Czechów.

Czem to wszystko tłumaczyć? Ano, chyba traktowaniem tych kwestji na poziomie jakiejś małozrozumiałej egzotyki. Nie jest to przypuszczenie dalekie od rzeczywistości. Bystry obserwator stosunków w powojennej Czechosłowacji, dr. Walerij Wiliński, powiada: „Słowacja jest dla Czecha czemś egzotycznym we wszystkich swych przejawach“. Czuje się on na jej terenie jak oficer cudzoziemskiej legji albo misjonarz na wyspach Tahiti i zabiera się odrazu do pracy kolonizatorskiej. Wszystko tu uważa za barbarzyńskie<sup>1)</sup>.

Jeśli dziś, po kilkunastu latach, panują takie stosunki, to nie trudno sobie wyobrazić w jakim duchu urabiali Czesi opinię konferencji pokojowej. Bagatelizowali wszystko, bo przecież cóż to takiego ważnego oderwać jakieś 100.000 dusz i przyłączyć do Czechosłowacji! Co się tam liczyć z „poganami“! A Konferencja dała się użyć do tego, ani na chwilę nie próbując dotrzeć do sedna kwestji, co przecież łatwo było osiągnąć przez zawezwanie ekspertów ze strony Austro-Węgier.

Przejdźmy teraz do innych kwestji, związanych z u-

---

<sup>1)</sup> Rus se diva na C. S. R. Praha, 1931., str. 20.

staleniem granic państw sukcesyjnych. W sposób wprost tragikomiczny „załatwiła się“ sprawa Banatu. Pretendowały do objęcia go dwie strony, Rumunja i Serbja, a właściwie królestwo Serbów-Kroatów i Słoweńców. W imieniu Jugosłowian występował Vesnicz. Zgłosił on pretensje do objęcia miasta Temesvar, wskazując, że w swoim czasie Karadžordżewicze szukali tam schronienia. Na to w imieniu Rumunji odpowiedział bardzo impetycznie Bratianu, że z podobnego tytułu Jugosławja mogłaby reklamować swe prawa do całej Rumunji, ponieważ zarówno Karadžordżewicze, jak i Obrenowicze, a zresztą i sam Pasicz, szukali i znaleźli schronienie na ziemiach rumuńskich.

Jugosłowianie nie zrazili się tem jednak. Kontynuowali dalej swe pretensje. W dalszym ciągu wystąpili z nimi Trumbicz i Pasicz, domagając się pewnych części Banatu, aż po komitat Kraso Szöreny. Na to Bratianu stwierdził, że na wspomnianem terytorjum jest Serbów tylko 272.000, podczas gdy Węgrów i Niemców 580.000. Ze „stanowiska więc wyższych racji etnicznych“ Banat nie może być podzielony i powinien wejść do Rumunji, jako jego idealna część składowa.

Skąd Bratianu wziął podstawy do takiego twierdzenia? Przecież Banat należał do Węgiei przeszło tysiąc lat, wtedy jeszcze, kiedy Rumunja, jako kraj, nie istniała wcale. A zresztą później, kiedy już powstała, nie zależał od niej ani politycznie, ani w jakikolwiek inny sposób. Po ustąpieniu okupacji tureckiej Habsburgowie przeprowadzili w tych wyludnionych okolicach kolonizację, wzywając tu Serbów, Niemców i Rumunów, w myśl zasady „divide et impera“. Z tego czasu też pochodzi jego nazwa. Austrija stworzyła tu strefę obronną pod nazwą „Bansag de Temesvar“. W każdym bądź razie do Banatu zaczęli też wracać i Węgrzy, podnosząc stan liczebny rdzennej ludności. Nic więc dziwnego, że przedstawiciele Rumunji i Jugosławji zażądali jedynie plebiscytu pod hasłem: Czy do Rumunji, czy do Ser-



bi? Gdyby zostało postawione pytanie „czy do Węgier?“, wynik plebiscytu nie wypadłby napewno po myśli tych panów.

W rezultacie, nie zaglądawszy nawet do bogatych materiałów, nadesłanych przez Węgry, Komisja przystąpiła do decyzji. Pichon zapytał, czy nikt nie zgłasza dalszych sprzeciwów co do kompromisu w sprawie Banatu. Nikt się nie zgłosił — notuje Hunter-Miller. Wobec tego ustalono granice w sposób ostateczny. („M. Pichon asked if any criticism of this line were forthcoming? No criticism was made. So the boundary was accepted“).

Dalszem zagadnieniem, które zasługuje na pilniejszą uwagę, jest sprawa deliberacji dokoła Transylwanji. Rozpoczęto je nieomal współcześnie z innemi, t. j. koło 1 lutego 1919r. Wystąpił wówczas Bratianu, który stwierdził, że na podstawie statystyk jest w Transylwanji Rumunów około 55%, wobec 23% Węgrów. Wówczas Orlando zażądał liczb dokładnych. Bratianu w odpowiedzi na to ustalił, że „Węgrów jest koło miliona, przeważnie funkcjonarjuszów publicznych i wojskowych, gdy liczba Rumunów przewyższa 2.500.000. Jednak ludność węgierska ma silne enklawy pośrodku zwartej ludności rumuńskiej. Z tego tytułu Rumunja zrzeka się np. Debreczynu.“

Jak wygląda to wszystko de facto? Według statystyk z roku 1910 w Transylwanji jest 918.217 Węgrów, Niemców 243.086, Rumunów 1.472.021. Jak widzimy, Bratianu z lekkim sercem „popęłnił błąd“ na korzyść Rumunów na skromny milion dusz. Że też doprawdy brakło mu danych do stwierdzenia, czy tych Rumunów jest o milion mniej czy więcej! Najciekawszy bodaj passus stanowi jednak sprawa Debreczyna. Przypominamy sobie, jak Benesz reklamował go dla Czechosłowacji, z uwagi na 80.000 Słowaków, zamieszkałych w jego okolicach. Teraz znów Bratianu łaskawie rezygnuje z tego miasta, każąc się domniemywać, że przecież są tam także Rumuni. A więc, zapytajmy się, ilu?

W samym Debreczynie jest 91.305 Węgrów, 695 Niemców, 82 Słowaków, 286 Rumunów. Okolice Debreczynu liczą zaś 160.613 Węgrów, 349 Niemców, 36 Słowaków i 90 Rumunów. Razem więc jest tam 118 Słowaków i 376 Rumunów. Krótko mówiąc — niema o czym mówić.

Tymczasem na tle takich wątpliwych deklaracji i bardzo żarłocznych apetytów inkorporacyjnych dochodzi dnia 8 maja 1919 do załatwienia kwestji granic na wschodzie Węgier. Referentem tej sprawy jest Tardieu. Stwierdza on, że „granica ostatecznie powinna pójść jakieś 20 klm. dalej na wschód, jakkolwiek i obecna granica jest zadawalająca.“

„Czemuż więc nie udało się ustalić linii etnicznej absolutnie pewnej?“ — wtrąca Lansing.

„Ponieważ wypadaloby odciąć linię żelazną, co zniekształciłoby ciągłość komunikacji.“

„W takim razie — pyta Lansing — czy można znaleźć gdziekolwiek na zachód od granicy ludność rumuńską?“

„To się zdarza. Według raportów podkomisji, około 600.000 Węgrów dostanie się pod panowanie rumuńskie, podczas gdy 25.000 Rumunów przejdzie do Węgier“.

„Ten projekt podziału — na to Lansing — nie wydaje mi się sprawiedliwy; w istocie odnoszę wrażenie, że wykreślenie granicy zostało dokonane tutaj z krzywdą Węgier.“

Na to Tardieu miał już tylko do stwierdzenia, że przecież decyzje będą podejmowane zgodnie. (Jakgdyby zgodnie nie można było wyrzucić kornuś krzywdy lub popętnić, jak Sanhedryn żydowski, zbrodni politycznej). Oczywiście sprawa jest trudna, ale bo też Węgrzy są rozsiani po całej Transylwanji.

Komisja, zasiadająca u min. Pichona, zadowolila się tym wykrętem i przeszła do definitywnego załatwienia sprawy. Coprawda Tardieu trochę się zdenerwował i pod koniec odpowiadał bardzo nerwowo, ale inni byli spokojni i zdecydowani. Ostatecznie, jak to stwierdza Hunter-Miller,

po rozpatrzeniu materiału, dostarczonego przez podkomisję, Konferencja nie uznała za możliwe niczego uzupełnić lub zmienić. (It was not possible for the Council de go over in detail the whole work of the Committee).

W ten sposób oderwano od Węgier jedną z ich rdzennych dziedzin, którą posiadali od chwili przybycia 895 roku aż do 1918<sup>1)</sup>). Przybycie Rumunów i Saksonów na tę ziemię datuje się dopiero od wieku XIII. Transylwanją rządząli zawsze Węgrzy, nawet za czasów Habsburgów. Wystarczy przeczytać na kartach historii takie nazwiska, jak Batory, Bocskai, Gabriel Bethlen, Rakoczi, Apafi. Toć przecież my, Polacy, zawezwaliśmy na tron Polski księcia Siedmiogrodu, Stefana Batorego.

Stały związek z Węgrami, a następnie z monarchją Austro-Węgierską, sprawił, że w Siedmiogrodzie wytworzyła się wysoka kultura w duchu zachodnim, niewątpliwie przewyższająca swym poziomem kulturę bizantyńską Mołdawji i Wołochji. Z tych właśnie dwu ziem napływali powoli koloniści rumuńscy, zwłaszcza w okresie niewoli bizantyńskiej i tureckiej. Stworzyli oni zczasem większość i jakby odsunęli w cień swą liczbą autochtonów.

Skoro jednak ci autochtoni górują nad przybyszami swą kulturą zachodnio-europejską, to dlaczego zostali zmuszeni do poddania się kulturze wschodniej, z którą nie mieli nigdy żadnego związku, a zwłaszcza nie podlegali jej państwowo?

Zdawałoby się, że wzgląd na to powinien być decydujący, boć przecież podobnemi zasadami kieruje się polityka międzynarodowa w traktowaniu spraw kolonialnych, a tu przecież szło o kraj europejski i, powiedzmy ściślej, zachodnio-europejski. Zcedowano go bizantyńskiej Rumunji;

---

<sup>1)</sup> La Hongrie — mówi E. Reclus — et la Transylvanie jouissent d'un avantage considerable, çelni d'avoir une unit  geographique... Royaume de Hongrie est une des parties de l'Europe qui pr sentent l'ensemble le plus homog ne et le plus compact...“ Elis e Reclus. Nouvelle G ographie Universelle., t. III. Paris 1878.

zrobili to Francuzi, którym zależało na przybliżeniu Rumunii do siebie przez jej wzmocnienie i wprowadzenie do koncertu naddunajskiego t. zw. Małej Ententy.

Wreszcie pozostaje omówić czwarte odcięcie, dokonane na korzyść Austrii. Sprawa to zaiste osobliwa. Austria właściwie nie zgłaszała żadnych pretensji pod adresem Węgier. Boć przecież między obu krajami istniała już ustalona w obrębie dualistycznej monarchji granica od r. 1869. Żadnych też pretensji delimitacyjnych nikt nie zgłaszał ani ze strony Austrii, ani Węgier. Toteż wszyscy delegaci, zarówno Pichon, jak Balfour, Lansing i Sonnino, uważali, że sprawa jest nieaktualna. Jeden Lansing twierdził, że na wszelki wypadek należałoby wyłonić podkomisję, aby przestudjowała cały problem, żeby potem nie zaszło zaskoczenie Konferencji wobec braku przygotowania w tej dziedzinie. Ustalono po interwencji Pichona, że powstanie taka podkomisja, a raczej, że zgromadzi się potrzebne dokumenty, że jednak nie będzie się wszczynać całej sprawy, dopóki jedna z zaninteresowanych stron jej nie podejmie.

Jednak cały problem niespodzianie podjął sam Wilson, który wbrew decyzji komisji, na pełnym posiedzeniu Konferencji wystąpił z koniecznością zbadania i uregulowania granic austro-węgierskich. Niewątpliwie działała tu kulisa czeska, poparta także przez niektórych przedstawicieli Austrii, zlakomionych na ten gratisowy kąsek. Czesi działali tu pod wpływem mirażu zgoła fantastycznego, w którym roili sobie stworzenie korytarza czesko-serbskiego. W tym celu zapewne odcinali t. zw. Burgenland na rzecz Austrii, aby z czasem zrobić sobie z niego ów wymarzony korytarz.

Interwencja Wilsona, zmrożona zresztą silnym wystąpieniem Sonnino, który wyraził zdumienie, czemu to uznanie niepodległości i gwarancja granic ze strony obu państw nie ma być wystarczająca, wydała jednak swe skutki. Początkowo przyjęto rezolucję, potwierdzającą wzajemną

gwarancję Austrii i Węgier dla swych granic. Następnie jednak postanowiono odciąć wspomniany Burgenland i przyłączyć do Austrii. Konferencja zrobiła sobie taki kosztowny podarunek na rzecz Austrii, zdaje się niekoniecznie go pożądającej.

A przecież już w momencie ustalania tego „daru Danaów“ były już wiadome wyniki plebiscytu na terenach pod Szopron. Za Węgrami opowiedziało się 75%, za Austrią 25%.

Lecz tego wszystkiego nie było dość. Z inicjatywy znowu L. George'a podjęto sprawę stworzenia morza dla dwu państw, Czech i Austrii. Chodziło o jakieś załatwienie „organiczne“. Cała ta jednak sprawa morska skończyła się bardzo melancholijnie. Po zdumiewających swą fantazją dyskusjach i próbach zrobienia morza ołówkiem na mapie, wszystko skończyło się na niczem.

W ten sposób problem likwidacji Austro-Węgier zbliżał się do swego tragicznego końca. Jeszcze rozegrać się miało kilka epizodów, ale rzecz sama w sobie była już postanowiona i wyreżyserowana.

W XV i XVI woluminie djarjusza Hunter-Millera znajdujemy szereg szczegółów z końcowego przebiegu tragedji Trianon. Znajdujemy tam więc szereg relacji z ustosunkowania się konferencji pokojowej do kwestji rewolty bolszewickiej na Węgrzech. Marsz. Foch wystąpił z propozycją interwencji zbrojnej, którą gotów byłby pokierować. W tym celu domagał się przydzielenia sobie ośmiu dywizji piechoty, dywizji kawalerji, 100 dział, oraz flotylli dunajskiej angielskiej, francuskiej i włoskiej. Nie było jednak zgody, czy istnieje dostateczna podstawa do takiej interwencji, czy mianowicie można uważać, że wojska węgierskie pogwałciły zawieszenie broni. Znów powołano którąś-tam podkomisję. A ta postarała się sprawę zaprzepaścić sine die. Tymczasem na Węgry wkroczyły wojska rumuńskie, które pod pretekstem wyzwolenia kraju z pod bolszewickiej przemo-

cy, dewastowały ziemię korony św. Stefana w sposób wprost niewiarygodny.

Mówi o tem raport Sir George'a Clerka, zaiste zawierający ciekawe oświetlenie tych faktów.

„Według p. Bratianu, obecność wojsk rumuńskich na Węgrzech wywołuje silnie wrogie nastroje wśród znacznej części ludności węgierskiej, miast podziękowań ze strony rządu węgierskiego za pomoc wojsk rumuńskich w organizacji społecznej służby bezpieczeństwa. Rumuni zastrzegli sobie prawo zatrzymania wszystkiego, co zdobyli z bronią w rękę, nie wyłączając i Budapesztu. Pozatem mają oni zabrać wszystkie materjały i ekwipunek, poprzednio posiadany“.

O co właściwie chodzi w tym oględnym w słowa raporcie? Oto Rumuni, co jest dziś faktem historycznym, po prostu ogołocili ze wszystkiego Węgry. Pod pozorem kontrybucji, czy czegoś w tym rodzaju, za złamanie rozejmu Rumuni okradli Węgry, według danych Ligi Narodów, na sumę 590.330.110 dol.

Nietylko jednak zabierali Rumuni majątek państwowy, ale wdzierali się do mieszkań prywatnych, ogałając je z czego się dało, dewastowali fabryki, rozkradali składy materjałów wszelkiego rodzaju. Dość powiedzieć, że na 4000 lokomotyw zabrali 1180. Na 108.000 wagonów — 52.000. A potem długie lata na bocznicach stały nieużytecznie całe kilometry pociągów, rozsypując się w gruzy. Jak widać, celem było zniszczenie Węgier, nie zaś objęcie „sukcesji“. Pretekstem zaś do tej grabieży było wkroczenie na Węgry w celu ich obrony przed bolszewizmem. Jak to właściwie było?

„Bolszewizm na Węgrzech był wybuchem narodowej rozpaczki“ — powiedział Paul Boncour w parlamencie 7. czerwca 1921 r.

Nie byli zresztą Rumuni wcale potrzebni. Rewolta Beli Kuna wygasła już znacznie wcześniej, po prostu dzięki bier-

nemu oporowi samej ludności, zwłaszcza wiejskiej, która nie miała najmniejszej ochoty bolszewizowania się. W ten sposób idąc na obronę przed bolszewikami, których już nie było, Rumuni zagrali farsę, ale farsę bardzo żalosną dla Węgier. Pobyt Rumunów na Węgrzech okazał się tysiącokrotnie bardziej szkodliwszy od 133 dni bolszewickiego reżymu.

Lecz wracajmy na Konferencję pokojową do Paryża. Los Węgier został na niej przesądzony bez „wysłuchania oskarżonego“. Już właściwie w połowie 1919 roku Konferencja powzięła decyzje delimitacyjne, dopiero jednak 1 grudnia 1919 r. Rada Naczelna Ententy wezwała rząd węgierski do wysłania do Neuilly delegacji, upoważnionej do podpisania pokoju. W rezultacie na początku roku 1920, pod wodzą hr. Apponyi, zjawiała się delegacja węgierska, której 15 stycznia przedstawiono warunki pokoju.

Wówczas delegacja odpowiedziała obszernym memorandumem, o wysokiej wartości naukowej, omawiającym wszystkie szczegóły. Długo sprawa leżała. Dopuszczono co prawda do głosu raz jeden Apponyego. Wstrząsnął on konferencją, ale nie zdołał zachwiać przygotowanymi już decyzjami. Kiedy zdecydował się opuścić Francję bez podpisania pokoju, konferencja uważała za stosowne złagodzić nieco swój stosunek do Węgier. Millerand wystosował dnia 6 maja 1920 roku swój słynny *lettre d'envoi*. Mówi się w nim: „Być może badania na miejscu wykażą potrzebę zmiany, w pewnych warunkach, granic, ustalonych niniejszym Traktatem. W takim razie odpowiedni raport zostanie skierowany do Ligi Narodów, aby na wniosek jednej ze stron podjęła ona interwencję w sprawie zmiany granic drogą pokojową tam, gdzie to jedna z komisji granicznych uzna za pożądane. Sprzymierzeńcy mają nadzieję, że umożliwi to naprawienie każdej niesprawiedliwej linii granicznej. W sprawie Rusi Podk. Sprzymierzeńcy stwierdzają, że jej tereny zostają pod ochroną Ligi Narodów. Lud tej prowincji ma

prawo wypowiadać swe żądania publicznie. Mocarstwa będą zwracać pilną uwagę na żądania tego ludu<sup>1)</sup>).

List ten jest nie tylko dlatego ważny niezmiernie, że daje gwarancję co do prawnej zmiany granic, że zabezpiecza prawo samorządu i wolne stanowienie o sobie ludności Rusi, ale też i dlatego, że zrywa łączność pomiędzy traktatem w Trianon a traktatami, podpisanymi w Wersalu i St. Germain, tak samo, jak pertraktacje w Losannie odłączyły zawarty traktat z Turcją od innych, w okolicy Paryża podpisanych traktatów. Do żadnego z tych traktatów nie dołączono takiego aneksu, jaki stanowi list Milleranda, do traktatu w Trianon.

Podkreślając, że list ów delegacja węgierska uważa za integralną część traktatu, Węgrzy zdecydowali się podpisać traktat. Byli przekonani, że o ile skrupulatnie poddadzą się restrykcjom, zawartym w traktacie, o tyle będą mogli korzystać z jego dobrodziejstw. Bo przecież traktat w Trianon nie powinien być tylko jednostronnie wykonywany. Niestety, jak dotąd, o ile państwa sukcesyjne bardzo skrupulatnie dbały o egzekucję ciężących na Węgrzech obowiązków, o tyle same uchylały się od spełnienia zobowiązań własnych. Komisje graniczne, jak o tem świadczą w prasie angielskiej ogłoszone dokumenty, w pewnych wypadkach uznały za rzeczywiście niesprawiedliwe

<sup>1)</sup> Fidèles à l'esprit dont elles se sont inspirées en traçant les frontières fixées par le Traité, les Puissances all. et ass. se sont cependant préoccupées du cas où la frontière ainsi tracée, ne correspondrait pas partout avec précision aux exigences ethniques ou économiques. Peut-être une enquête sur place fera-t-elle apparaître la nécessité de déplacer, en certains endroits, la limite prévue par le Traité. Pareille enquête ne saurait être actuellement poursuivie sans retarder indéfiniment la conclusion d'une paix à laquelle l'Europe entière aspire. Mais lorsque les Commissions de délimitation auront commencé leur travail, si elles estiment que les dispositions du Traité créent quelque part, comme il est dit plus haut, une injustice qu'il est de l'intérêt général de faire disparaître, il leur sera loisible d'adresser un rapport à ce sujet au Conseil de la Société, puis, si une des parties en cause le lui demande, offrir ses bons offices pour rectifier à l'amiable le tracé primitif, dans les mêmes conditions, aux endroits où une modification aura été jugée désirable par une Commission de délimitation.



granice, przez konferencję w pośpiechu wyznaczone (choćby ta droga na pograniczu austro-węgierskiem, przecięta pięć razy przez delimitację trianońską na przestrzeni dwudziestu kilometrów). Ale Mała Ententa, korzystając z bezsilności Węgier i braku zainteresowania dla całej sprawy ze strony mocarstw, nie dopuściła do wykonania gwarancji Milleranda. Komisje graniczne po nieudanych próbach zrezygnowały z dalszych poczynań wobec najbardziej nawet jaskrawszych błędów<sup>1)</sup>.

Uważnemu czytelnikowi tych uwag nasuwa się mimowoli pytanie, czy niema zatem zarówno konieczności, jak i możliwości rektyfikacji niesprawiedliwości, popełnionych na szkodę Węgier? Czy ich wyrównanie nie leży w interesie pokoju europejskiego, a zwłaszcza pokoju w krajach naddunajskich?

Nie ulega wątpliwości, że stan rzeczy, wytworzony na Węgrzech, stwarza z każdego punktu widzenia, zarówno strategicznego, jak politycznego i społeczno-ekonomicz-

---

<sup>1)</sup> Por. Jan Tomcsányi, op. cit., str. 16. Georges Desbons. Les erreurs de la paix. La Hongrie après le Traité de Trianon, Paris 1933, str. 105—29. Les Puissances all. et ass. ont confiance que cette procédure fournit une méthode convenable pour corriger, dans le tracé des frontières, toute injustice contre laquelle des objections fondées pourraient être formulées. Dans le cas de la Ruthénie les Puissances n'ont pas arrêté leur décision sans se rendre pleinement compte de la difficulté à laquelle elles se heurtaient. L'union entre la Ruthénie et la C. S. R. a été reconnue par elles dans un Traité avec ce dernier Etat qui garantie d'une manière spéciale l'autonomie des Ruthènes. Elles se sont mises d'accord avec C. S. R. pour admettre que les dispositions du Traité, dans le mesure où elles affectent des minorités ethniques, religieuses ou linguistiques, soient placées sous la garantie de la S. des N. Les Puissances etc. estiment que le Traité signé par elles avec C. S. R. fournit aux populations de la province autonome de Ruthénie le moyen de faire connaître publiquement leurs désirs. Elles ne manqueront pas de prêter l'attention la plus sérieuse aux vœux que ces populations pourraient formuler à l'avenir. Le Pacte de la S. des N. donne d'ailleurs, à tout nombre du Conseil de la Société, le droit d'attirer l'attention des signataires du Traité conclu à St. Germain en Laye le 10 septembre 1919, entre Les Pr. Puissances etc. et C. S. R. sur toute question relative à la Ruthénie qui mériterait leur examen“.

nego, sytuację nie tylko w najwyższym stopniu niewygodną dla kraju korony św. Stefana, ale i niebezpieczną dla całego basenu naddunajskiego; osłabienie Węgier nie tylko nasuwa im myśli irrydentystyczne, ale stwarza dla ich niespodzianie wzrosłych sąsiadów pewnego rodzaju napięcie energii, niczem nie usprawiedliwione. Wystarczy np. popatrzeć na kształt Czechosłowacji, niemożliwie wydłużonej, a przez to we własnym zakresie niewątpliwie niezdolnej do obrony swych granic, których część uznają zresztą sami Czesi za płynną i mogącą podlegać weryfikacji. Wystarczy tu wspomnieć o deklaracjach Masaryka, najpierw na korzyść Sowietów (rok 1920), a potem już i samych Węgier (rok 1932).

Że w psychice zachodniej Europy nastąpił już zwrot od narzuconego hasła *Détruisez l'Autriche-Hongrie*, to jest rzeczą znaną. Wystarczy tu wspomnieć o poparciu dla rewizjonizmu węgierskiego ze strony Mussoliniego. Głośne echa wywołało też wystąpienie potentata angielskiej prasy lorda Rothermere, który rozwinął nawet całą konkretną kampanję na rzecz rektyfikacji granic węgierskich. Istnieją już kompletne propozycje wyrównania najbardziej jaskrawych niedorzeczności.

Najciekawszą bodaj rzeczą będzie zwrot w opinii francuskiej.

W szeregu czasopism francuskich pojawiają się coraz częściej głosy za rewizją krzywdzącego Węgry traktatu. Pojawiają się także liczne dzieła, z których cały szereg tu cytowaliśmy.

W miesięczniku *Plans* (Nr. z dnia 15 marca 1931), pojawiły się artykuły, poruszające z całą przychylnością sprawę Węgier. M. Philippe Lamour stwierdza, że wśród złych traktatów, „ten, który okroił Węgry, choć tak mało znany, jest najbardziej niebezpieczny dla pokoju“. W drugim artykule M. A. André de la Far nie waha się stwier-

dział, że „Węgrzy są jednomyślni w nazywaniu traktatu w Trianon skandaliczną niesprawiedliwością. To wypada z ich roli. Na nieszczęście, nawet bezstronny sędzia będzie musiał uznać ten traktat za niebezpieczny i głupi“.

W dalszych, bardzo ciekawych wywodach, charakteryzujących tragedję Trianon, autor daje na zakończenie kilka przejrzystych i wyrazistych porównań. Węgrom zabrano „cztery Alzacje i Lotaryngje“ — to chyba powinien każdy zrozumieć. Nasuwa się też inne porównanie: rozbiór Polski w XVIII wieku. Gdy się bada mapy i statystyki, każdemu mimowoli nasuwa się ta analogja. Przeciwnicy Węgier mogą cprawda zarzucić, że Polska dawna była bardziej jednolita i że nie chciała wojny, w rezultacie której ją podzielono. Ależ, jeśli dziś w Polsce jest około 30 procent mniejszości, to ileż ich było za Jagiellonów, a co do chęci prowadzenia wojny, to dziś, po otwarciu archiwów, nie ulega już żadnej wątpliwości, że Węgry nie chciały wojny. Najbardziej odpowiedzialnym jest najprawdopodobniej hr. Berchtold; główny zarzut, jaki można uczynić hr. Tiszy, stanowi to, że w chwili wysłania ultimatum do Serbji, nie podał się do dymisji ze stanowiska premiera. Nie rozumiał, że kraj jego w tej chwili jest wciągany w najbardziej krwawą i ohydłą awanturę. Rewolwery zamachowców zmusiły go w straszliwy sposób do wynagrodzenia tego błędu psychologii politycznej“...

Dalszym ciekawym głosem jest refleks artykułu Naszej Przyszłości o Rusi Podkarpackiej<sup>1)</sup>, w dwutygodniku *Revue Parlementaire* (Nr. 14, 15 Juillet 1932).

Redaktor naczelny tego pisma, p. Henry de Chambon, po przytoczeniu kilkuset wierszy wyjątków, dodaje taki komentarz:

„Europa pogodziła się już z tą grą polityczną, która prowadzi do jednostronnej rewizji traktatu międzynaro-

---

<sup>1)</sup> Nasza Przyszłość. Styczeń 1932. St. Radost. Ruś Podkarpacka.

dowego. Stolerowała ją w Fiume, w Wilnie i gdzieindziej. Jest możliwe, że dopuści do niej i na Rusi, ale zresztą jakimże rozporządza autorytetem, by ochronić się od takiej rewizji w przyszłości? Czyż pewnego dnia nie dojdzie do tego z tej strony barykady i do tego dnia Europa powinna się nastawić. Tolerując pogwałcenie prawa w przeszłości, będzie się zastrzegać na przyszłość“.

W tymże artykule czytamy dosłownie, co następuje:

„Elle eut certainement préféré que la Ruthénie demeurât partie intégrante de la Hongrie, afin de constituer ce front uni de la Baltique à la mer Noir qui est le rêve des hommes d'Etat de Varsovie. Si ce front n'existe pas, la Pologne a sa grande part de responsabilités, mais ceci est une autre histoire“.

A teraz słówko o tem marzeniu połączenia morza Czarnego z Bałtykiem. Pod piórem Eugenjusza Köveskuti<sup>1)</sup> urasta ono do jeszcze większych granic:

Mówiąc o potrzebie bezpieczeństwa na wschodzie, widzi je w połączeniu Węgier z Polską i ujmuje to tak:

„Koniecznem stanie się utworzenie potężnego korytarza, sięgającego od Morza Śródziemnego aż do Północnego Oceanu Lodowatego, któryby oddzielił Europę Zachodnią od Wschodniej. Pniem tego korytarza byłyby Włochy, Węgry i Polska, a uzupełniłaby go od południa Chorwacja“.

A jakież są widoki tego w opinii zachodu, choćby takiej Francji?

Jeden z dzienników budapeszteńskich (Magyarorsag), podał do wiadomości tajny projekt francuski z roku 1920, opracowany w czasie kampanji bolszewickiej na Polskę. Wynika z niego, że Węgry otrzymają z powrotem swe terytorja północne aż do Karpat Lesistych, dochodząc do

---

<sup>1)</sup> E. Köveskuti. Wojna światowa i problem Węgier w oświetleniu historycznym, str. 23. Kraków 1923.

wspólnej granicy z Polską pod warunkiem, że armją stu-tysięczną poprzę Polskę w walce z bolszewikami.

Wynika stąd, że wobec niebezpieczeństwa komuni-stycznego rozumiano we Francji znaczenie wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

Lecz Węgry mają tytuły i do rewindykacji odrębnej, nietylko militarnej natury. Chodzi tu o względy etnogra-ficzne i gospodarcze.

Obszernie wyłuszcza je Liga rewizyjna węgierska. Streszczenie jej interesujących argumentów i danych, po-daje Aldo Dami w swej źródłowej publikacji<sup>1)</sup>.

Projekt plebiscytu tej Ligi pokrywa się z projektami demarkacyjnymi lorda Rothermere, przynajmniej w głów-nych zarysach.

Wśród szeregu propozycji znajdujemy i następującą, łączącą szczęśliwie motywy etniczne z ekonomicznymi:

„Jeśli Czechosłowacja zostanie zredukowana do swej bazy naturalnej między Elbą i Wagiem, jeśli Węgry od-zyskają, według opinii ludności w plebiscycie, Ruś Pod-karpacką, granicę Karpat i część Banatu, rozwiązanie pro-blemu ekonomicznego uczyni wielki krok naprzód“<sup>2)</sup>.

Lecz od tych kwestji szczegółowych przejdźmy do zagadnienia kapitałnego, postawionego na wstępie, czy traktat w Trianon stawia takie niezwalczone przeszkody dla rewizji, jako umowa międzynarodowa, odpowiadają-ca warunkami, w których została zawarta, swą treścią i brzmieniem wysokim wymaganiom etycznym i rzeczo-wym, jakie stawia się międzynarodowym paktom?

Nie ulega wątpliwości na tle powyższych naszych wywodów, które można zresztą uzupełniać tysiąca-mi szczegółów, jak najgorsze rzucających światło na Trianon, że zawarty tam traktat daleki jest od tej atmo-

<sup>1)</sup> Aldo Dami. *La Hongrie de demain*. Paris 1933. Str. 165—199.

<sup>2)</sup> Aldo Dami, *op. cit.*, str. 228.

sfery i tego poziomu, który bądź co bądź osiągnięto w Wersalu, że nie stwarza zresztą norm całkowicie niewzruszalnych, gdyż zawiera szereg klauzul, które pozwalają w drodze najzupełniej legalnej, ugodowej, doprowadzić do pożądanej rewizji krzywdzących jego postanowień.

Między traktatami w Wersalu i St. Germain oraz Trianon niema faktycznie łączności, ani co do procedury, ani co do tenoru ich postanowień.

W tych warunkach nawoływanie do rewizji traktatu w Trianon jest działaniem, idącym najściślej po linii pokoju europejskiego, gdyż powinno doprowadzić w swych skutkach do bardziej rozsądnego, uczciwego i sprawiedliwego załatwienia spraw granicznych, których w Trianon ani uczciwie, ani rozsądnie załatwić nie zdołano z tysiąca przyczyn, wśród których zła wola ludzka nie najmniejszą odegrała rolę.

**Józef Czarnecki**

---



